

Dawid Kolenda



Debata publiczna – uwagi studenta

Rozpoczynając myślenie na temat rozumu naukowego i racjonalności myślenia w debacie publicznej oraz roli w tym procesie uniwersytetu, pierwszą refleksją, jaka mi się nasunęła, była refleksja na temat mediów, które – mam wrażenie – kontrolują obecnie *de facto* postęp toczącej się debaty publicznej lub przynajmniej pozostają w takim przeświadczeniu. I tak oto dostrzegam zupełnie inną wizję mediów z punktu widzenia studenta, osoby zaangażowanej we współzarządzanie uniwersytetem, w szczególności w kontekście ich współpracy z uczelniami. Zupełnie inaczej widzi je zaś zwykły obywatel. Ta pierwsza wpisuje się w powszechne w środowisku akademickim przeświadczenie o braku zainteresowania mediów sprawami nauki i szkolnictwa innymi jak te sensacyjne, bądź ukazujące środowisko akademickie w złym świetle. Niejednokrotnie sam byłem ofiarą tego braku zainteresowania, próbując przemycać do mediów informacje na temat inicjatyw studenckich lub opinii środowiska studenckiego. Niestety często okazywały się one zbyt mało atrakcyjne. Wizja druga to wizja człowieka młodego, obywatela pokolenia '89, która ukazuje media rozwijające się, coraz bardziej nowoczesne, dostarczające niezbędnych informacji w sposób szybki i dostatecznie rozbudowany, coraz to nowszymi środkami przekazu. Zastanawiające było dla mnie, jak połączyć te dwie wizje w postrzeganiu rzeczywistości w jeden subiektywny obraz mediów? Takie połączenie w mojej opinii jest niemożliwe, ponieważ różne wizje wynikają z różnej pozycji dokonywania analizy działalności mediów oraz zupełnie innych motywacji zdobywania informacji. Raz jesteśmy recenzentem wyposażonym w wiedzę, kolejny zaś raz zwykłym odbiorcą, zwykłej dla nas informacji.

Przedstawiona pierwsza wizja mediów wynika, jak stwierdziłem, z pewnego przeświadczenia środowiska akademickiego, w szczególności z przeświadczenia nauczycieli akademickich i naukowców o złym nastawieniu mediów lub niedostatecznej uwadze poświęcanej przez nie uczelniom i ich

problemom, jak również powszechnej opinii o „groźnych dziennikarzach” upraszczających przekazywane im fakty lub przeinaczających je na użytek powszechnie pożądaney sensacji. Przeświadczenie to wynika bądź z osobistych doświadczeń, bądź z obserwacji rozwoju aktywności mediów dotyczącej tematu nauki i szkolnictwa wyższego lub bardzo często z „wieści gminnej” krążącej w środowisku. Niezależnie od źródła i przyczyny takiej, a nie innej opinii o mediach uznać należy ją za mniej lub bardziej prawdziwą. Przyczyny takiego stanu rzeczy nie należy jednak upatrywać jedynie w celowym działaniu dziennikarzy wynikającym z zasad warsztatu ich pracy, pośpiechu, niewiedzy czy nieprecyzyjności. Winę za obecny stan współpracy środowiska akademickiego z mediami ponoszą również członkowie tego środowiska, niepotrafiący zrozumieć lub niewykazujący zainteresowania zrozumieniem funkcjonowania współczesnych mediów. Często powodem konfliktów jest wzajemne niezrozumienie, a w przypadku członków społeczności akademickiej przeświadczenie o wyjątkowym charakterze ich pracy oraz o oczywistości głoszonych przez nich opinii i powszechnym akceptowaniu używanej przez nich argumentacji, co jednak nie jest takie oczywiste dla drugiej ze stron. Czy więc jedyną metodą na poprawę współpracy nauki z mediami jest podporządkowanie się trendom panującym w świecie mediów, tj. tabloidyżacji i telenowelizacji? Wątpię, by była to właściwa droga, jednak odrobina zrozumienia, szkolenia z kreowania wizerunku medialnego i wyjście ze szklanej kuli akademizmu powinny być dobrym początkiem. Druga strona też musi popracować. Przyszłość widzę pozytywnie.

Dobra jakościowo informacja powinna być oparta na wiedzy. Tym samym bezsporny wydaje się fakt, że w debacie publicznej potrzebna jest postawa racjonalna oraz dyskusja oparta na wiedzy. Czy rolą uniwersytetu, członków jego społeczności jest bycie reprezentantami tych wartości? Myślę, że koniecznie tak. Czy powinno oznaczać to systemowy udział reprezentantów środowiska akademickiego w debacie publicznej? Myślę, że nie. „Pospolite ruszenie” w dążeniu do udziału w debacie doprowadzi do wzmożenia niepożądanego zjawiska niekompetentnych wypowiedzi wygłaszanych pod sztandarami tytułów naukowych. Niemniej ważnym wydaje się być zwiększony udział reprezentantów naszego środowiska w toczących się debatach i sporach, reprezentantów potrafiących zainteresować media, rozumiejących ich potrzeby oraz posiadających odpowiednie kwalifikacje oraz poważanie w środowisku akademickim. Czy będzie to łatwe do zrealizowania? Wątpię, ponieważ poziom indywidualizmu członków naszej społeczności często ciężko jest opanować w ramach murów jednej uczelni, nie wspominając o forum ogólnopolskim. Wypowiedzi członków społeczności akademickiej w mediach nie powinny być jednak jedynym narzędziem wpływania uczelni na opinię publiczną, a jedynie dodatkiem do opiniotwórczej roli uniwersytetów. Prze-

cięż oczywiste wydaje się stwierdzenie, iż samo mądre wypowiedzanie się ludzi nauki w mediach nie sprawi, że ludzie będą mądrzy i racjonalni, a swoje osądy opierać będą na wiedzy. Dlatego też potrzebny jest powrót do wydawaloby się fundamentalnych zasad funkcjonowania edukacji uniwersyteckiej, opartej na jakości, nie zaś ilości, co uprzedmiotawia proces kształcenia i pozbawia możliwości kształtowania ludzi nie tylko wyposażonych w wiedzę, umiejętności i kompetencje, ale również autentyczną mądrość i wartości przekazane im przez ich mistrzów. Niestety poziom absolwentów polskich uczelni, mimo że wygląda nieźle na tle niektórych krajów europejskich, pozostawia wiele do życzenia, a szczególna w tym zasługa również wcześniejszych etapów edukacji, na które wpływ uczelni jest niewielki. Cały czas mówimy, że uniwersytety są czymś więcej niż szkołami wyższymi, że stać je na więcej oraz że reprezentują sobą więcej – prócz często dłużej historii mają przede wszystkim ogromny potencjał naukowy i osobowy. Czy nie są to jednak tylko pobożne życzenia utrzymania czegoś, co tak szybko znika? Bez gruntownych reform nic nam po mądrych wypowiedziach.

Ważnym tematem wydaje się również legitymacja ludzi nauki do nadawania swoim wypowiedziom charakteru wystąpień opartych na wiedzy, które uznane powinny być za co najmniej wiążące. Legitymacja taka zwykła przysługiwać autorytetom, które są obecnie towarem deficytowym. Niestety ludzie nauki nie są już powszechnie uznawani za autorytety we współczesnym społeczeństwie, co znacząco utrudnia realizowanie opiniotwórczej roli uniwersytetów. Szczególnie wśród ludzi młodych, otwartych na świat i mogących czerpać z niego garściami, tytuł profesora nie równa się autorytetowi, niejednokrotnie nawet w kategoriach wiedzy. Przyczyną takiego stanu rzeczy bynajmniej nie są niekompetentne wypowiedzi przedstawicieli nauki w mediach (większość ludzi młodych nawet nie zainteresuje się tymi wypowiedziami), ale przede wszystkim upowszechnienie się tytułów naukowych, co jest naturalnym procesem związanym ze zwiększającą się liczbą studentów oraz po części przyjętym systemem finansowania szkolnictwa. Przyczyną są również w dużej mierze opinie przekazywane wśród ludzi młodych, ale również wyrażane przez nich na temat swoich nauczycieli, sposobów nauczania w uczelniach wyższych, a także nieprzystający do współczesnego świata i relacji w nim panujących skostniały system relacji student–nauczyciel akademicki. Oczywiście najgorsze opinie o szkolnictwie wyższym podsycane są przez media, które mają skłonność do upatrywania w rzeczywistości jej złych aspektów. Tak więc opinia o ludziach środowiska akademickiego tworzy się w nim samym w czasie procesu kształcenia, i to na tym etapie powinno wykonać się pracę u podstaw w celu poprawy wizerunku nauki i naukowca, tak aby praca ta zapoczątkowała w przyszłości.